

## Niebezpieczne pomysły ministra Kowalczyka

TYGODNIK  
**ANGORA**

**Od 2018 r. rząd chce wprowadzić jednolity podatek dochodowy. Koszt tej operacji będzie ogromny, a korzyści żadne.**

Gabinet Beaty Szydło idzie śladem rządu Jerzego Buzka, którego fatalne w skutkach reformy odczuwamy do dziś.

Zmiany w Trybunale Konstytucyjnym, prokuraturze, mediach, służbach zwykły obywatel może jeszcze przeżyć. Jeżeli jednak proponowany przez PiS jednolity podatek dochodowy okaże się porażką, wpłynie to na stan finansów państwa i na każdą polską rodzinę.

Minister Henryk Kowalczyk, przewodniczący Komitetu Stałego Rady Ministrów, przedstawił w mediach wstępne założenia nowego podatku, który ma obowiązywać od 1 stycznia 2018 r.

PIT oraz składki na ZUS i NFZ zostaną połączone w jedną daninę.

Na zmianach mają skorzystać osoby o najniższych dochodach.

Ci, którzy zarabiają 86 tysięcy złotych rocznie, według zapewnień ministra „na pewno nie będą płacić więcej”.

Za to na pewno więcej zapłacą osoby zarabiające powyżej 100 tys. rocznie.

Ile, tego nie wiadomo, gdyż rząd jeszcze nie rozstrzygnął liczby progów podatkowych (podobno minister opowiada się za pięcioma).

Według Kowalczyka główne cele przygotowywanej reformy to:

- wprowadzenie kwoty wolnej od podatku w wysokości 8 tys. zł rocznie dla najmniej zarabiających
- uproszczenie systemu
- obniżenie obciążeń działalności gospodarczej
- zlikwidowanie degresywności (?).

Minister uważa, że w Polsce faktycznie obowiązuje podatek degresywny (gdy wraz z podstawą podatkową maleje stawka opodatkowania)!

Kowalczyk krytykuje wprowadzenie przez wicepremier Gilowską podczas pierwszych rządów PiS-u tylko dwóch stawek podatkowych PIT, mimo że ożywiło to gospodarkę i spowodowało wzrost oszczędności na naszych kontach. Ciekawe, jak poglądy szefa KSRM zbliżone do Partii Razem można pogodzić z prorynkowym, liberalnym spojrzeniem na gospodarkę, którą reprezentują wicepremierzy Morawiecki i Gowin.

Szczegółowe rozwiązania mamy poznać jeszcze w październiku.

Do końca roku muszą być gotowe wszystkie ustawy, bo w przeciwnym wypadku nowy podatek nie będzie mógł wejść w życie od początku 2018 r.

A co o propozycji ministra Henryka Kowalczyka sądzą eksperci?

### Projekt z szafy

– Projekt wprowadzenia tego podatku minister finansów Paweł Szałamacha znalazł w szafie po swoim poprzedniku z Platformy Obywatelskiej – twierdzi prof. **Witold Modzelewski**, wiceminister finansów (1992 – 1996), honorowy przewodniczący Krajowej Izby Doradców Podatkowych. – Rząd Ewy Kopacz nie

zdecydował się na jego wprowadzenie, za to zupełnie nieoczekiwanie pomysł podchwycił PiS. Najbardziej zastanawiające jest to, że w rządzie Beaty Szydło nie ma już pana Szałamacha, a mimo to projekt jest realizowany.

– Jednolity podatek jest koncepcją naszego Centrum, którą zaproponowaliśmy już wiele lat temu – prostuje **Andrzej Sadowski**, ekonomista, prezydent Centrum im. Adama Smitha. – Kolejne rządy się do tego przymierzają, a Platforma Obywatelska wykorzystwała nasz pomysł w kampanii wyborczej. Ale, jak widać, zarówno na przykładzie PO, jak teraz PiS-u, nawet najlepszą ideę można zepsuć. Po wypowiedziach wicepremiera Morawieckiego i ministra Kowalczyka odniosłem wrażenie, że wprowadzenie tego podatku ma w rzeczywistości tylko jeden cel: zwiększenia obciążeń podatkowych.

Dla laika pomysł jednolitego podatku może wydać się bardzo dobry, prosty i wygodny. Wystarczy przecież zsumować wpływy z trzech danin.

– Złożenie w jedno tak bardzo odległych od siebie i bardzo skomplikowanych części sektora finansów publicznych jest niezwykle ryzykowne – dodaje prof. Modzelewski. – Byłoby to gigantyczne przedsięwzięcie legislacyjne, organizacyjne, informatyczne, finansowe, które musiałyby kosztować budżet – czyli nas, podatników, grube miliardy złotych. Ile, trudno nawet powiedzieć, na pewno bardzo dużo, gdyż wszystko będziemy budować od nowa. W swoim zawodowym życiu, na szczeblu rządowym, zajmowałem się wprowadzeniem

akcyzy, VAT-u, banderolowania, kas fiskalnych. Gdy więc teraz słyszę, że ten podatek ma być gotowy już od 1 stycznia 2018 r., to mam ogromne wątpliwości. Nie tylko trzeba przygotować dobre, spójne przepisy, ale przeszkolić armię urzędników oraz pracowników firm, zmienić procedury, stworzyć na nowo ewidencje, struktury. A pamiętajmy, że adresem tego przedsięwzięcia, – według najbardziej ostrożnych wyliczeń – ma być 24 miliony ludzi!

Warto w tym miejscu przypomnieć, o jakich pieniądzach mówimy. Podatek dochodowy od osób fizycznych to ponad 70 miliardów złotych, w tym przeszło 30 miliardów dochody sektora samorządu terytorialnego. Adresem tego podatku jest nie tylko budżet państwa, ale wszystkie gminy. Do tego trzeba dodać wszystkie składki na ubezpieczenie społeczne, czyli ponad 130 miliardów złotych. Ponad 60 miliardów złotych to składki na ubezpieczenie zdrowotne. Tak więc w sumie daje to kwotę przekraczającą 260 miliardów złotych dochodów z tytułu jednej daniny! Porównajmy to z najwyższą dziś pozycją budżetową, czyli VAT-em, który wynosi 126 miliardów. Widać więc gołym okiem, że jest to w całej naszej historii pomysł bez precedensu.

### Do Czech!

W Polsce istnieje około 2 milionów mikrofirm zatrudniających od jednego do dziewięciu pracowników. Ile jest firm jednoosobowych, z których ogromna większość to tzw. samozatrudnieni, tego

→ 14

## Niebezpieczne pomysły...

13 →

nie wie nikt. Jedne źródła mówią o 1,2 miliona, inne o prawie 3 milionach. Dla tych przedsiębiorców nawet minimalne podniesienie opodatkowania może oznaczać zaprzestanie działalności.

– Gdyby jednoosobowe firmy musiały płacić ZUS od pełnej wysokości dochodu podatkowego (procent od dochodu), byłoby to dla nich zabójcze – zapewnia **Krzysztof Kolany**, główny analityk portalu Bankier.pl. – Dla większości mogłoby to oznaczać przejście do szarej strefy albo ucieczkę za granicę. Minister Kowalczyk sugerował, że firmy niemające dochodów płaciłyby mniejszy ZUS niż te mające dochód, ale nawet niewielkie zwiększenie danin w przypadku jednoosobowych firm mogłoby doprowadzić do ich likwidacji. Wydaje mi się, że rząd nie do końca zdaje sobie sprawę, jakich spustoszeń może dokonać w naszej gospodarce takimi decyzjami.

– Od pewnego czasu polskie firmy masowo przenoszą się za granicę – twierdzi Andrzej Sadowski. – Już nie na Cypr czy do Wielkiej Brytanii, tylko do Czech, gdzie jest spokój, władza nie jest agresywna wobec przedsiębiorców, a reguły gry nie zmieniają się co chwilę w zależności od kaprysu polityków. Nawet dziś opta się przenieść działalność do naszych południowych sąsiadów drobnym przedsiębiorcom, których dochody nie przekraczają 10 tys. miesięcznie. Obawiam się, że po 1 stycznia 2018 r. będzie się to optać wszystkim, a większość spośród tych, którzy pozostaną w kraju, ucieknie do szarej strefy.

Henryk Kowalczyk uczył w szkole matematyki, był wójttem, wojewodą, ministrem. Zarządzał publicznymi pieniędzmi. Nie prowadził jednak nawet straganu z warzywami, gdzie codziennie ryzykuje się własne pieniądze. Czy taki człowiek może coś wiedzieć o przedsiębiorczości?

– Firmy rodzinne, a jednoosobowe szczególnie, w ogromnej większości ledwo wiążą koniec z końcem – mówi **Jakub Bułat**, właściciel jednoosobowej firmy „Tarabuk”, członek rady programowej przy Andrzeju Jacku Blikle, honorowym prezesie Stowarzyszenia Inicjatywa Firm Rodzinnych. – Dlatego zwiększenie obciążeń nawet o kilkaset złotych może być dla nich wielkim kłopotem. Z kolei te, które odnotowują zyski, mogą dzięki temu inwestować lub zatrudnić pracowników. Państwo musi dbać o średnie i małe firmy, bo to na nich opiera się dobrobyt kraju. Zamiast zwiększać obciążenia, rząd powinien je zmniejszać. Jednak gdy potrzebne są środki na ważne programy socjalne, to politycy nie mają innych pomysłów na ich znalezienie jak podwyżka różnych danin. PiS przed wyborami obiecywał liberalizację przepisów, zapewniał, że nie zwiększy podatków. Nasza organizacja będzie przypominać to rządowi.

### Sekta arkusza kalkulacyjnego

Rząd przyśpiesza. Przez dwa i pół miesiąca chce uchwalić ustawy, które będą miały gigantyczny wpływ na funkcjonowanie państwa przez najbliższe lata. Na to nie poważyłby się ani Buzek, ani nawet Hilary Minc.

– Moim zdaniem PiS nie zdaje sobie sprawy, na co się porywa – uważa Witold Modzelewski.

– Jeżeli ktoś myśli, że rząd i podległe mu służby zakończą pracę nad tym podatkiem za kilka miesięcy, to jest w grubym błędzie. Przez kolejne lata, co najmniej do końca kadencji Sejmu, ten podatek będzie poprawiany, modyfikowany, na co rząd i podległe mu ministerstwa będą musiały poświęcić znaczną część swojej aktywności.

– Od przykręcania ludziom śruby nigdy nie przybywa pieniędzy – zapewnia Sadowski. – Tą metodą można tylko ograniczyć dochody państwa i stracić władzę. Tak doświadczony ekonomista jak Mateusz Morawiecki powinien zdawać sobie z tego sprawę. Mam nadzieję, że wicepremier nie należy do sekty wyznawców arkusza kalkulacyjnego, która z małymi wyjątkami rządzi polską gospodarką od 1989 r. Tylko w arkuszu kalkulacyjnym, gdy w jednej kolumnie podniesie się stawki podatkowe, to w drugiej zwiększają się wpływy. W realnej gospodarce tak nie ma. Dziwię się, że gabinet premier Beaty Szydło nie korzysta z dorobku nieżyjącej pani premier Zyty Gilowskiej, tylko zmierza w odwrotnym kierunku, czyli idzie drogą donikąd.

Jarosław Kaczyński nie zna się na ekonomii. Beata Szydło, gdy PiS był w opozycji, często wypowiadała się na tematy gospodarcze. Tyle że pani premier jest etnografem, a jej przygoda z ekonomią ograniczała się do prac w sejmowej Komisji Finansów Publicznych i pełnienia funkcji skarbnika PiS-u. Tak więc cała nasza gospodarka i finanse publiczne znajdują się w rękach dwóch ludzi: wicepremiera Morawieckiego i ministra Kowalczyka.

W gabinecie politycznym wicepremiera większość osób to ludzie młodzi, bez większego doświadczenia, których największym atutem jest to, że byli związani z Bankiem Zachodnim WBK SA. Śmiem twierdzić, że jeden Roman Kluska, kiedyś społeczny doradca Jarosława Kaczyńskiego, a dziś producent luksusowych serów, wie o realnej gospodarce więcej niż wszyscy członkowie wspomnianego gabinetu. Może więc zamiast w błyskawicznym tempie przygotowywać legislacyjne szkodliwe buble, najpierw przeprowadzić szeroko zakrojone konsultacje. Poprosić o opinie nie tylko oderwanych od życia akademików, ale i przedsiębiorców – od tych prowadzących jednoosobowe firmy – po biznesmenów ze szczytu listy 100 najbogatszych Polaków tygodnika „Wprost”.

– Wiemy, że nasz system podatku dochodowego od osób fizycznych jest do niczego, system ubezpieczeń społecznych ma setki wad, a ubezpieczenie zdrowotne zasługuje na najgłębszą krytykę – twierdzi prof. Modzelewski. – Tylko czy nowy jednolity podatek uzdrowi tę patologię? Nie uzdrowi i dlatego teraz postawmy sobie następujące pytania:

Czy dziś w Polsce jest to najważniejsza rzecz, którą powinniśmy się zająć?

Czy ta gigantyczna praca da jakąś wartość dodaną, bo według słów przedstawicieli rządu cała operacja ma wyjść na zero?

Co rząd chce przez to osiągnąć?

Może więc zamiast narzucać Polakom te wątpliwe rozwiązania i od razu wsiaść na konia, który może nas zrzucić, warto rozpocząć merytoryczną, otwartą, możliwie powszechną debatę.

**KRZYSZTOF RÓŻYCKI**